Już za 4 dni

na VI Centralnych Igrzyskach Harcerskich w Wiśle

najlepsi harcerze-sportowcy z całego kraju walczyć będą o mistrzowskie tytuły!

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 14 (449) Rok VIII * Piątek 17 lutego 1956 r. * Cena 20 gr

Dlaczego Waligóra jest zły?

Z czego cieszy się Kubuś?

Co będzie z orderem?

Kto ma rację?

HEJ, jest tam kto? — krzyknął Kubuś w kierunku wybiegu dla niedźwiedzi. — Hej, Waligóro, obudź się wreszcie!

— Kto mi tam zawraca głowę? — rozległ się w odpowiedzi gderliwy głos i pojawił się zaspany niedźwiedź.

— Ach, to ty — rzekł bez ożywienia. — Czy masz coś ważnego? Bo jeśli nie, to nie przeszkadzaj mi.

—Coś ty taki zły? — zdziwił się Kubuś. — Znowu cię mysz połaskotała, czy co? Owszem, mam ważne wiadomości. Muszę ci powiedzieć, że nic z twojego orderu...

— Hm — skrzywił się Waligóra i przestąpił z nogi na nogę.

—Już wiem — uśmiechnął się Kubuś. — Bierze cię złość. To ja jednak miałem rację: nie znajdziesz takiej drużyny czy zastępu, które nic podczas tej zimy nie robią, tylko śpią. Cha, cha, cha!!! A widzisz?

— Nie natrząsaj się ze mnie — odparł Waligóra. — Jestem od ciebie dużo starszy. A po za tym nic straconego. Jeszcze się znajdą.

— Wcale się nie natrząsam. I wiem, żeś starszy. Cieszę się tylko, że miałem słuszność. A order radzę ci schować głęboko. Może się przyda na następną zimę. Choć wątpię...

— Zobaczymy, zobaczymy. Nie mów jeszcze „hop". No, a na razie żegnaj, muszę się trochę zdrzemnąć — powiedział Waligóra i znikł.

A Kubuś wesoło gwiżdżąc pomaszerował z powrotem.

*

Kto z nich ma rację? Może chcecie zabrać głos w tej sprawie? Jeśli znacie jakąś drużynę — „niedźwiadka" czy zastęp „śpiochów" — napiszcie do nas.

RAZEM Z LEŚNICZYM

W naszym zastępie dowódcą „patrolu do walki z kłusownictwem" został Franek Październik. On pierwszy dał projekt spotkania z leśniczym ob. Browarkiem. Niektórzy chłopcy wyśmiali Franka, ale poparł go przewodnik i tego samego dnia całą grupą wyruszyli do lasu.

Leśniczego znaleźli przy wyrębie. Franek przedstawił się jako dowódca patrolu i zaraz rozpoczęli rozmowę na temat pomocy zwierzętom i ptakom w zimie. Przy okazji dowiedzieli się, że w naszym lesie jest 38 sarenek. Potem obliczali wiek drzew według słoi i gałęzi. Wreszcie razem z leśniczym rozpoznawali na śniegu tropy zwierząt i obejrzeli „stołówkę", gdzie dożywia się sarny. Leśniczy pokazał im również miejsce, gdzie kłusownicy najchętniej stawiają wnyki i gdzie chłopcy mogą założyć „stołówkę" dla kuropatw.

Patrol do walki z kłusownictwem nie tylko będzie więc usuwał wnyki i sidła, ale dożywiał kuropatwy.

Rada Zastępu III
Drużyna im. L. Waryńskiego
w Lipcach Reymontowskich
woj. łódzkie

Czy wiesz, ile ludzi mieszka na kuli ziemskiej?

Nielatwe to wprawdzie zadanie policzyć wszystkich ludzi na świecie, ale i to się udało.

Niedawno Biuro Statystyczne Organizacji Narodów Zjednoczonych ogłosiło najnowsze dane dotyczące liczby ludności zamieszkującej kulę ziemską. Jak wynika z tych danych ludność świata wynosiła w 1954 roku 2 miliardy 655 milionów osób.

Liczba ludności zamieszkującej poszczególne kontynenty wygląda następująco:

Afryka	— 214 milionów
Ameryka Północna	— 233 miliony
Ameryka Południowa	— 121 milionów
Azja (bez ZSRR)	— 1 miliard 451 milionów
Europa (bez ZSRR)	— 407 milionów
Oceania (Australia i przyległe wyspy Oceanu Spokojnego)	— 14,2 miliona
ZSRR	— 214,5 miliona

Przygody myszki i... tajemnice za sceną

czyli

o występie Harcerskiego Teatru Kukiełkowego przy Szkole nr 1 w Chodzieży

Na sali mrok i dużo, dużo małych dzieci.

— Kubusiu, Kubusiu, tu, tu uciekła!

— Kubusiu, tam, tam biegnij, prędzej!

Mali widzowie pomagają w ten sposób bohaterowi sztuczki „Mysie przygody" złapać nieszczęsną mysz. Daniel Rob z klasy III aż piszczy z radości, patrząc na poruszające się lalki.

A za sceną? Och, cóż tu się nie dzieje! W przedstawieniu bierze udział wiele osób, gdyż każdą kukłę kto inny „prowadzi", a kto inny za nią mówi. Np. Kubusia „prowadzi" Mirka Trzebna, a mówi Andrzej Maruszewski. Myszkę „gra" Ewa Gapińska. Oświetlenie reguluje Zbyszek Knuszka, zmieniając kolory „reflektorów". Zaś Janka Czytalska układa w skrzyni i sortuje lalki, które harcerze sami wykonali. Sami też zbudowali scenę i wszystkie potrzebne rekwizyty.

„Aktorzy" poruszają się cichutko nie przeszkadzając sobie wzajemnie, choć jest dosyć ciasno.

Ale co robi Jurek?

Stoi przy stole, na którym leżą jakieś młotki, śrubki, blaszki, werbel, miednica z wodą...

Ach tak! Za chwilę już wiadomo.

Gdy na scenę wjeżdża traktor, Jurek uderza miarowo kawałkiem blachy w werbel.

— Tak - tak - tak - tak - tak. Przypomina to zupełnie stukot traktora. Gdy znów na scenie bogacz wiejski wpada do wody, ręce Jurka zanurzają się w miednicy naśladując plusk wpadającego...

Każdy ma tu swoje zajęcie, jest również harmonista i muzyk grający na... grzebieniu.

Harcerski Teatrzyk Kukiełkowy istnieje już od dość dawna. Ostatnio wystawił „Mysie przygody" i „Zielony mosteczek".

Przedszkolaki w Chodzieży dobrze znają Harcerski Teatrzyk i bardzo go lubią.

Profesor Wszędobylski SPOTYKA GENERAŁA... ZEGARÓW

NAJGORZEJ to jest z tym rannym wstawaniem w zimie. Nawet jeżeli mama obudzi w porę. Otwierasz oczy — za oknami jeszcze ciemno. W pokoju wydaje się zimniej niż zwykle. I jak tu wyskoczyć z ciepłego łóżka. Kiedy wreszcie zdobędziesz się na ten bohaterski czyn, okazuje się, że woda do mycia zimna jak lód. Brr!...

Lecz to nie koniec porannych kłopotów. Zanim zagrzeje się zbyt późno nastawiona kawa, zanim zjesz śniadanie— patrzysz, a tu już za piętnaście ósma! Kiedy zleciał ten czas? Zaczyna się maratoński bieg do szkoły. Gdy w końcu zziajany, równo z dzwonkiem, wpadasz do klasy... spostrzegasz, że z pośpiechu zapomniałeś najpotrzebniejszego zeszytu.

Ale, ale — zastrzegam! Wcale nie myślę, że wszystkim harcerzom przytrafiają się takie niemiłe przygody. Śpiochów i spóźnialskich muszę jednak pocieszyć. Już niedługo koniec kłopotów ze wstawaniem... Naprawdę!

POMYSŁOWY BUDZIK RADIOWY

PARĘ dni temu odwiedziłem Łódzką Fabrykę Zegarów.

— Produkujemy prawie wyłącznie budziki — zaczął objaśniać inż. Szeler. — Chodźmy do pokoju konstruktorów. Zobaczy pan, jak powstają projekty nowych zegarów.

Konstruktorów wyobrażałem sobie jako ludzi zawzięcie kreślących jakieś plany. Tymczasem w pokoju, owszem, były pulpity do kreślenia, ale... puste. Wszyscy pracownicy skupili się przy jednym stole. Stał na nim odbiornik radiowy, a obok jakaś dziwna skrzyneczka z umieszczoną na niej tarczą zegara i czterema gałkami u dołu. Jeden z konstruktorów postawił obok niej grzałkę elektryczną.

— Uwaga! — powiedział przekręcając jedną z gałek tajemniczej skrzynki. — Demonstruję wam budzik radiowy. Wyobraźcie sobie, że jest ranek i jeszcze śpicie: Zegar zaraz włączy grzałkę, będzie się na niej grzała woda do mycia i na herbatę. Po paru minutach obudzi was dzwonieniem i sam włączy radio. Słuchając porannych audycji będziecie mogli umyć się w ciepłej wodzie. Ale to jeszcze nie wszystko! Zegar, odpowiednio nastawiony, będzie przypominał dzwonieniem: czas zacząć śniadanie, czas iść do pracy...

— Ależ to koniec ze spóźnianiem! — wykrzyknąłem. — Kiedy zaczniecie produkować tego mądralę?

— Jeszcze w tym roku! — uśmiechnął się konstruktor.

KONTROLER, KTÓRY NIGDY SIĘ NIE MYLI

ZARAZ pokażę panu generała zegarów — powiedział inż. Szeler wprowadzając mnie do pokoju zastawionego dużymi szafkowymi zegarami.

— Takiego generała to można spotkać prawie w każdym domu — roześmiałem się. — Phi!.. Zwykły zegar ścienny z wahadłem!

Inżynier nic nie mówiąc odwrócił skrzynkę zegara. Z tyłu sterczało z niej kilka dziesiąt izolowanych drutów.

— W dużych fabrykach — wyjaśnił — konieczne jest, żeby wszystkie zegary chodziły jednakowo. Załącza się więc takiego generała zegarów. Przy pomocy drutów elektrycznych dowodzi on pracą wszystkich zegarów w fabryce. Podaje również sygnały do rozpoczęcia roboty, na przerwę obiadową lub koniec pracy. A co najważniejsze zegar kontroler pracuje jeszcze lepiej od każdego żywego generała. Bo nigdy się nie myli.

JAK POWSTAJE „SERCE" ZEGARA?

WESZLIŚMY do ogromnej hali produkcyjnej. Stały tu długim rzędem automatyczne obrabiarki. Paszcza automatu powoli pożerała żelazny pręt. A z drugiej strony obrabiarki wysypywały się do skrzyneczek najrozmaitsze kółka zębate.

— Z tych kółeczek powstaje „serce" zegara—uśmiechnął się inżynier.

Montaż budzików odbywał się taśmowo. Każda robotnica wkręcała tylko jedną część i podawała mechanizm następnej. W miarę, jak posuwaliśmy się wzdłuż taśmy, kółeczek przybywało. Po wmontowaniu sprężyny mechanizm zaczynał się poruszać. Powoli coraz bardziej upodabniał się do zegara, by na końcu taśmy zejść jako gotowy budzik. Cała wędrówka trwała zaledwie pół godziny.

— Teraz jeszcze kontrola techniczna sprawdzi, czy budzik dobrze chodzi i powędruje on do sklepów w całej Polsce — powiedział inżynier. — Muszę się panu pochwalić, że ostatnio mamy coraz mniej reklamacji. Nasza załoga nie wypuszcza braków.

— A jakie są wasze plany na najbliższą przyszłość?

— Obok budzika radiowego, projektujemy rozpoczęcie produkcji kilku typów nowych budzików. Między innymi małego budzika podróżnego, opartego na wzorach szwajcarskich — powiedział inżynier ściskając mi rękę na pożegnanie.

Prof. Wszędobylski

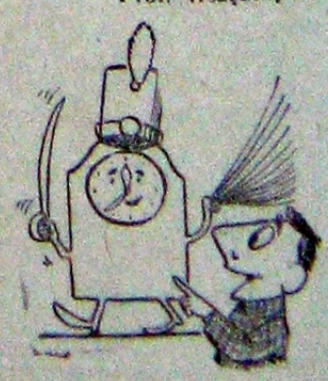

Disie przygody

Powietrzna walka orła... z lisem

Mieszkańcy górskiej wioski położonej w Alpach na granicy włosko-austriackiej byli niedawno świadkami niezwykłej walki.

Nad halami długo krążył tego dnia ogromny górski orzeł. Wypatrywał widocznie jakiś zdobyczy. Nagle drapieżnik błyskawicznie opuścił się na ziemię. Prawie natychmiast wyprysnął w górę, unosząc w szponach jakieś duże zwierzę. Kiedy ptak ciężko bijąc skrzydłami przelatywał w pobliżu, górale dostrzegli, że łupem orła padł młody lis. Szamotał się on teraz w powietrzu, starając się dosięgnąć zębami skrzydła napastnika.

Po paru minutach, gdy orzeł zdołał już wzbić się na znaczną wysokość, niespodziewanie zaczął spadać na ziemię. Zaciekawieni górale zaczęli poszukiwania, które zakończyły się niezwykłym odkryciem.

Orzeł leżał na ziemi z rozszarpanym brzuchem, a ze śla-

dów, pozostawionych przez poranionego lisa, można było wywnioskować, że w czasie lotu zagryzł on ptaka i po upadku na ziemię uciekł. Ogromne skrzydła orła posłużyły lisowi jako spadochron i dzięki temu nie zabił się spadając z dużej wysokości.

Srebrny lis biegnie przez... Łódź

Przed kilkunastu dniami mieszkańcy Łodzi mieli niecodzienne widowisko. Ulicami Starówki pędził wspaniały srebrny lis, wywołując sporo zamieszania wśród przechodniów.

Lis wpadł na plac Wolności, gdzie milicjant wraz z kilkoma przechodniami zorganizowali obławę. Ale lisowi spodobała się wolność — nie chciał wracać do fermy. Kiedy milicjant zbliżył się do „uciekiniera", lis rzucił się na niego i... podarł mu cały kożuch. Wkrótce jednak srebrny rozbójnik musiał ulec i wrócił do fermy hodowlanej na przedmieściu Łodzi. Bo stąd, jak się okazało, udało mu się uciec.

Przedstawiciel fermy złożył milicji gorące podziękowanie za złowienie lisa, który jest wyjątkowo cennym okazem.

(„Ex. W.")

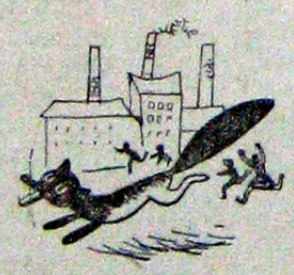

O małej dziewczynce z przytułku, która zyskała sławę w WIELKIM PARYŻU

HISTORIA bohaterki tej nadzwyczajnej opowieści zaczęła się dosyć smutnie. Minou urodziła się w lipcu 1947 roku i wtedy jeszcze nie nazywała się Drouet. Matka niewiele troszczyła się o los dziecka. Oddała dziewczynkę do przytułku.

Stamtąd wzięła ją na wychowanie panna Drouet. Starsza, wysoka i koścista kobieta na pierwszy rzut oka sprawiała niemiłe wrażenie. Ale małą Minou opiekowała się bardzo troskliwie.

Wychowanka pani Drouet wcześnie zaczęła objawiać niezwykłe zainteresowania. Kiedy miała 6 lat, obok pluszowego pieska najbardziej interesowały ją... książki. Szybko nauczyła się czytać i zamęczała swą przybraną mamę o coraz to nowe książeczki. Skompletowała sobie nawet sporą biblioteczkę.

Pewnego dnia panna Drouet zauważyła, że dziewczynka pisze jakiś wierszyk. Zaciekawiona obejrzała jej zeszyt. „Muszę wysłać te wierszyki do gazet!" — krzyknęła po chwili. Tak zaczęła się niezwykła kariera małej Minou.

Kilka wierszyków dziewczynki wydrukowanych w paryskich gazetach wzbudziło wielkie zaciekawienie. Z dnia na dzień 8-letnia Minou stawała się ośrodkiem powszechnego zainteresowania. Robiono z nią wywiady. Fotografowano w wielu pozach, a nawet nakręcono krótki film.

Znaleźli się jednak niedowiarki. „To niemożliwe, żeby autorką tych ślicznych wierszyków była mała dziewczynka!" — twierdzili literaci i znawcy poezji. „Zupełnie możliwe — spierali się drudzy. — Zdarzały się już przecież podobnie uzdolnione dzieci. Na przykład słynny kompozytor Mozart, który mając 8 lat napisał już kilka utworów skrzypcowych."

Postanowiono urządzić małej Minou egzamin. Przy specjalnej komisji złożonej z literatów i dziennikarzy mała poetka w ciągu pół godziny napisała bardzo miły wierszyk. Ale i teraz znaleźli się nieufni. Twierdzili oni, że autorką tego wierszyka musi być — opiekunka dziewczynki. Minou nauczyła się go w domu na pamięć, a teraz napisała wierszyk z pamięci.

Urządzono więc jeszcze jedną próbę. Minou pozostawiono samą w pokoju z jej ulubionym pluszowym pieskiem. Dziewczynka otrzymała dwa tematy: „Biała karta" i „Niebo Paryża". Minou wybrała drugi temat i po kilkunastu minutach wybiegła z pokoju niosąc kartkę z bardzo ładnym wierszykiem o błękitnym niebie Paryża.

Po tej próbie już wszyscy przyznali, że mała Minou ma niezwykłe zdolności. Dziewczynkę przyjęto do Francuskiego Towarzystwa Autorów. Po raz pierwszy na świecie tak małe dziecko zostało członkiem związku grupującego poważnych literatów i kompozytorów.

Czy z małej Minou wyrośnie wielka poetka? Nic jeszcze nie wiadomo. Dziewczynka może podzielić los wielu świetnie zapowiadających się dzieci, których dalsze życie nie spełniło pierwotnych nadziei. W każdym razie Minou musi się jeszcze bardzo dużo uczyć, żeby nie zmarnować swoich zdolności.

(k. w.)

W odwiedziny do małej Minou przyjechało paryskie radio. Dziewczynka wcale nie speszyła się przemawiając do mikrofonu.

CAF

Więcej o 100.000 ton

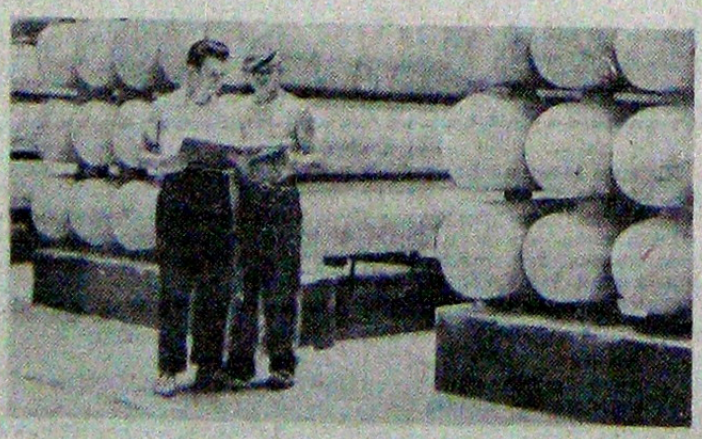

„W bieżącym roku wyprodukujemy o 100.000 ton nawozów sztucznych więcej niż przewiduje plan" — postanowili robotnicy przemysłu azotowego w czasie dyskusji nad Pięciolatką.

Dyskusje takie toczą się obecnie we wszystkich zakładach przemysłowych całego kraju.

Na zdjęciu: Zakłady Azotowe w Tarnowie. Tu powstają nawozy sztuczne.

UWAGA! UWAGA!

Wojtek Poprzeczka

sędzia główny konkursu o tytuł mistrza w rzucie śnieżkami

ogłasza komunikat specjalny

— W całym kraju nareszcie spadł długo oczekiwany śnieg. W tych szkołach, które jeszcze nie przystąpiły do konkursu śnieżkowego, można będzie wreszcie przeprowadzić zawody. Ale uważajcie! W temperaturze niższej niż —10° zawodów przeprowadzać nie wolno! Poczekajcie więc jeszcze parę dni, aż będzie trochę cieplej!

— TERMIN NADSYŁANIA KUPONÓW KONKURSOWCH PRZEDŁUŻAM DO 10 MARCA 1956 R.

— WSZYSCY HARCERZE — NA START!

Zamieszczamy jeszcze raz wzór kuponu konkursowego. Kupon po wypełnieniu musi być podpisany przez kierownika szkoły i ostemplowany pieczęcią szkolną. Kupony wysyłajcie pod adresem: Redakcja „Świata Młodych" — Warszawa 10, ul. Mokotowska 24, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs śnieżkowy".

A WIĘC CZEKAM!

Wasz
WOJTEK POPRZECZKA

KUPON KONKURSU HARCERSKIEJ ZIMY O TYTUŁ MISTRZA W RZUCIE ŚNIEŻKAMI

Szkoła Podstawowa w . . . . . pow. . . . . .
woj. . . . . przeprowadziła zawody o tytuł mistrza szkoły w rzucie śnieżkami w dniu . . . . . 195. . . roku.
Mistrzynią została . . . . . klasa . . . .
imię i nazwisko
rok urodzenia . . . . ilość trafień pod rząd. . . . . .
Mistrzem został . . . . . klasa . . . . . .
imię i nazwisko
rok urodzenia . . . . . ilość trafień pod rząd . . . . . .
Ile jest dzieci w szkole (od klasy III do VII) . . . . . .
Ilu harcerzy brało udział w zawodach zastępów . . . . . .

Pieczęć Szkoły — Podpis Kierownika Szkoły

Data. . . . . 1956 r.

Harcerska REPREZENTACJA

CZY PRZYPOMINACIE sobie zeszłoroczny sukces naszej dziesiątki reprezentantów na Zimowych Międzynarodowych Zawodach Pionierskich w Oberhofie w Niemieckiej Republice Demokratycznej? Zdobyliśmy wtedy 6 pierwszych miejsc, 2 drugie i 4 trzecie. W ogólnej punktacji zajęliśmy I miejsce.

I w tym roku wezmą udział w tych zawodach przedstawiciele Organizacji Harcerskiej naszego kraju. Znamy już nazwiska reprezentantów. Są to uczniowie i uczennice szkół zakopiańskich. Podczas Miejskich Igrzysk Harcerskich w Zakopanem walczono o prawo wyjazdu do Oberhofu. Z tych właśnie zawodów wyłoniła się reprezentacyjna dziesiątka.

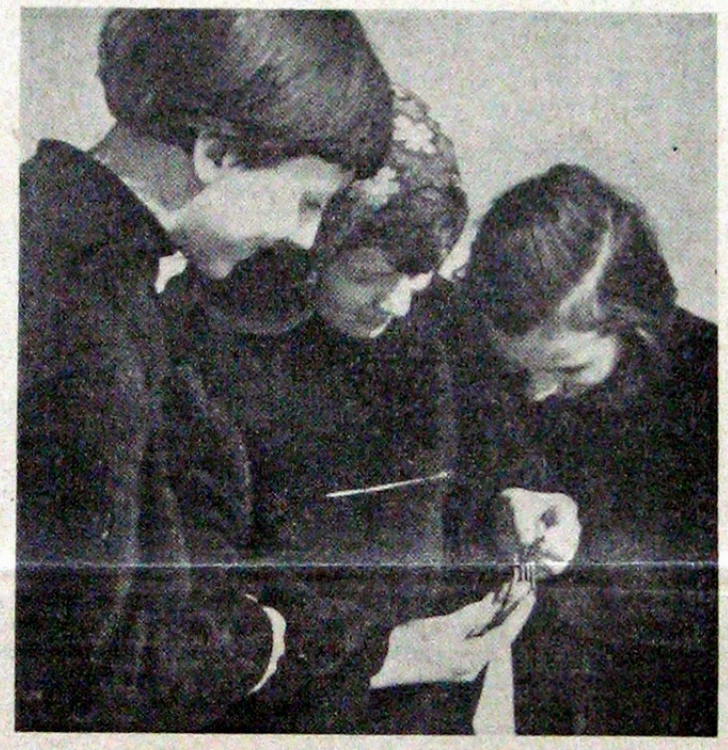

O naszej nowej reprezentacji nie zapomnieli zeszłoroczni zwycięzcy z Oberhofu. Na zdjęciu: zeszłoroczny zwycięzca w kombinacji alpejskiej, Jerzy Wojnar, pokazuje Basi Cybulskiej, jak były ustawione bramki na trasie. Basia w tym roku startować będzie w Oberhofie w konkurencjach zjazdowych.

◇

Ania Smektała, Marysia Makaryk i Basia Cybulska oglądają piękną góralską parzenicę, wykonaną w srebrze. Będzie ona jednym z wielu podarków, które zakopiańscy harcerze wezmą ze sobą, by obdarować swych przyjaciół z NRD i Czechosłowacji.

Na nartach z łukami? Tak. Bo na zawodach w Oberhofie podczas biegu patrolowego trzeba trafić z łuku do wiszących baloników. W zeszłym roku harcerze polscy nie byli wcale do tej konkurencji przygotowani, a pomimo to wyprzedzili patrole niemieckie i zajęli ostatecznie trzecie miejsce. W tym roku nasza reprezentacja chce być i do tej konkurencji dobrze przygotowana. Na zdjęciu widzicie Staszka Staszel i Józka Króla w drodze na trening.

Najmłodszą członkinią tegorocznej reprezentacji jest 12-letnia Marysia Karpiel z Kościeliska. Dwa lata temu jej starszy brat Józek reprezentował harcerzy polskich w Oberhofie i w biegu płaskim zajął pierwsze miejsce. W tym roku Marysia chce powtórzyć jego sukces.

Chociaż do wyjazdu pozostało jeszcze kilka dni cała dziesiątka żyje już tylko zawodami. Kompletują sprzęt, doszlifowują formę, przygotowują podarki, robią wszystko, aby jak najlepiej reprezentować nasz kraj za granicą.

Tekst i zdjęcia W. WIŚNIEWSKI

SKARBIEC WODZIREJA GIER ŚWIETLICOWYCH

Połykacze ognia! Czarodziejskie pudełko! Łamanie podków i wiele innych ciekawych sztuczek magicznych na zbiórce harcerskiej!

NIEDAWNO urządziliśmy zbiórkę „czarów". Udała nam się i wszystkim się podobała. Pokazywaliśmy najróżniejsze sztuki: zmiana karty w pudełko zapałek, pudełko, z którego znikają różne przedmioty, połykanie ognia, ogień na dłoni, łamanie podków i jeszcze wiele, wiele innych.

Niektóre z tych sztuk są dość trudne ale wszystkie dobrze wyszły. Ja, nie chwaląc się, byłem najzręczniejszy, choć mój kolega mało w czym mi ustępował. Moją zręczność można wytłumaczyć tym, że już długo ćwiczę.

Jurek Karolak
Włocławek

MONETA GINĄCA W RĘKU

NA PAZNOKIEĆ średniego palca przylep warstewkę różowego wosku. Teraz poproś, by ktoś z widzów położył ci na otwartą dłoń jedno- lub dwugroszówkę. Potem dłoń zamknij w ten sposób, by paznokieć średniego palca z nalepionym na nim woskiem trafił na pieniążek. Teraz wymów zaklęcie „hokus-pokus" i otwórz dłoń. Pieniążka w niej nie będzie, przylepił się bowiem do wosku i znajduje się po zewnętrznej stronie dłoni.

MONETA, KTÓRA PRZENIKA PRZEZ BLAT STOŁU

WSZYJ nieznacznie w róg chusteczki niedużą monetę. Teraz pokaż widzom chusteczkę jako „zwykłą" i na dowód tego strzepnij ją. Poproś kogoś o monetę (mniej więcej tej samej wielkości co wszyta) i udaj, że ją zawijasz w chusteczkę. Jednocześnie nieznacznie ukryj monetę między palcami. Chusteczkę zawiń rogami do środka i daj komuś do potrzymania nad stołem. Pozwól jednocześnie, by trzymający chustkę popróbował „wyczuć" przez materiał rzekomo zawiniętą tam przed chwilą monetę. Weź teraz szklankę i schowaj pod stół. Na dany przez ciebie znak trzymający chustkę powinien ją upuścić na stół. W tej chwili wrzuć do szklanki ukrywaną monetę i pokaż szklankę widzom. Chusteczkę strzepnij i schowaj do kieszeni. Nie wtajemniczonym zdawać się będzie, że moneta w czarodziejski sposób przewędrowała z chusteczki przez blat stołu do szklanki.

ZACZAROWANE MLEKO

WSZKLANCE wody rozpuść trochę wapna. Woda z rozpuszczonym w niej wapnem będzie całkiem przezroczysta. Jeżeli jednak włożysz w nią rurkę lub słomkę i zaczniesz dmuchać, woda zmąci się i stanie się biała jak mleko.

WOJCIECH ŻUKROWSKI

Władcy jeziora CZIN-HAJ

(DOKOŃCZENIE)

STRESZCZENIE POPRZEDNIEGO ODCINKA

Autor odwiedza w Chinach jedną z miejscowych rodzin. Słyszy, jak ojciec, pułkownik Can, karci syna, który zamiast odrabiać lekcje gra w piłkę.

Dziadek chłopca wtrąca się do rozmowy i opowiada starą baśń chińską. Nad jeziorem Czin-haj mieszkał niegdyś ojciec z synem, który nade wszystko lubił grać w piłkę. Ponieważ przeszkadzało mu to w nauce, ojciec za karę wrzucał mu piłki do jeziora, o którym krążyło wiele strasznych legend. Pewnego dnia chłopcu i jego kolegom wydaje się, że słyszą od strony jeziora głos ojca wołającego o ratunek...

I

CHCIAŁ biec na pomoc... Ale nie wiedział, w którą stronę. Dookoła była ciemność. Mnóstwo gwiazd wysypało się na niebo. Tutaj pogwizdywali tragarze, skrzypiały nosidła, sapały bawoły opieszale stąpając skrajem drogi.

— Musiało nam się zdawać — mówili chłopcy. Klepnęli kolegę po ramieniu, zachęcając go do wyścigów. Metą była brama miasta, gdzie paliły się już czerwone ognie nocnej straży.

Pognali. Chłopiec, choć przybiegł pierwszy i pięścią wybębnił swoje zwycięstwo na okutych wrotach, czuł dziwny niepokój. W nocy przewracał się na macie i ledwie zaczęło świtać, a biała tarcza słońca wynurzyła się z jeziora, pobiegł na brzeg.

Przewoźnicy opowiadali o straszliwym wypadku. Wczoraj na środku toni wyładowana łódź, jakby dźwignięta niecierpliwą dłonią, stanęła dęba, spadały towary i ludzie szamotali się w falach. Słychać było rozpaczliwe krzyki. Wreszcie woda wessała wszystko z głośnym bulgotem.

— Dlaczegoście nie podpłynęli na pomoc? Trzeba było ratować! — zawołał chłopak.

— Baliśmy się... Władcy głębin wymagają ofiar... Wiosłowaliśmy ze wszystkich sił, byle dopaść brzegu.

Na próżno chłopiec czekał na przystani. Ojciec nie wracał. Chłopiec nie wierzył jeszcze, ale trzeciego dnia, gdy wędrował brzegiem, z gniewem patrząc na niebieskie skiby nadbiegających fal, dostrzegł wdeptaną w piasek czarną czapeczkę ojca. Poznał ją od razu po wyhaftowanych znakach. Przycisnął do piersi i zapłakał.

Tygodniami chodził wzdłuż brzegu, pragnął ojca uczcić pogrzebem, ale wzdymające się wody nie wyrzuciły ani jednego ciała. Chłopca dręczyły wyrzuty... Może, gdybym się uczył, znalazłbym w księgach sposób jak ocalić ojca...

Zaczął pracować z gniewnym uporem, pamiętając prośby zaginionego.

W miesiąc później, jak stało się jego obyczajem, chłopiec o zmierzchu położył się na deskach mola i wpatrywał się w wodę.

Nadsłuchiwał głosów jeziora, próbując przeniknąć jego tajemnicę. Była już noc. Zwierciadło wygładziło się i cisza ogromna dyszała nad wodami.

Nagle chłopcu wydało się, że pięćdziesiąt kroków od niego na głębinie, pojawiło się światło. Zrazu wziął je za odbicie jednej z gwiazd, ale ono majaczyło wyraźnie nad zmarszczoną powierzchnią, zataczało kręgi, jakby ktoś przebiegał z lampionem, sprawdzając, czy wszystko w porządku. Potem pojawił się księżyc, podobny do nadgryzionego placka. Więcej przeszkadzał, jak rozjaśniał ciemność, prószac zmiennymi błyskami srebra.

Chłopiec wytężył wzrok. Dojrzał, jak z głębiny wyszedł stary człowiek. Rozwinął dywan, można go było z daleka wziąć za odbicie księżyca, gdyby nie zarysowany wyraźnie kwadratowy kształt. Na dywan wbiegło kilka dziwnych postaci. Niezdarnie podrzucały dużą piłkę, próbowały ją pochwycić, ale często toczyła się poza świecące pole i ginęła w mroku. Wtedy tamten, wodny człowiek, płynął, żeby ją podać grającym.

Księżyc coraz jaśniej świecił i chłopiec leżąc na deskach, ukryty za jednym z kamieni, jakich rybacy używali zamiast kotwicy, pojął nagle, że podającym piłkę jest jego ojciec. Poznawał krótki siwiejący włos, ruchy energiczne, pamiętał nawet gest ręki, kiedy ojciec ciskał piłkę w fale jeziora. A więc ojciec żył w niewoli u podwodnych władców. Chciał rzucić mu się na pomoc, ratować, wyzwalać, ale wiedział, że choć umie pływać, w wodzie potworom nie dorówna, pogrążą go w toń, omotają wodorostami, utopią w szlamie... Żeby zwabić ich tu na brzeg... Wyjął nóż i wbił w pachnące smołą deski pomostu.

Nagle piłka uderzona za mocno wzbiła się wysoko i opadła łukiem dudniąc po pomoście. Chłopiec skoczył drapieżnie, przydusił ją do piersi. Potwory zaniepokoiły się. Wygrażały podającemu piłkę siwemu słudze. Płynął już ku przystani. Chłopiec czekał tylko na tę chwilę, podał ojcu rękę i wyciągnął na deski. Sam zaś pochwycił duży kamień i rzucił z całej siły. Podwodny myślał, że to nadlatuje piłka, przyjął więc ją skwapliwie. Gruchnęła go w piersi, zwalił się na świecący dywan. Głaz ciążył, srebro zwinęło się i spłynęło w głębinę, która zabulgotała głucho.

— Uciekajmy! — krzyknął chłopiec. Wyrwał nóż i chwycił ojca za rękę. Gnali, aż pomost dudnił pod ich nogami. Nagle z wody, jednym chlustem, wynurzyła się czarna postać, chłopiec poczuł śliski uchwyt na kostce, ciągnęło go w jezioro. Szarpnął się, ciął nożem rozpaczliwie. Zakipiała woda, bryznęła wysoko fala i chrapiąc z bólu podwodny przepadł w głębinie.

Jezioro dąsało się i ryczało do rana, ale chłopiec był szczęśliwy. Uratował ojca. Ten opowiadał mu, jak podwodni władcy zaprzęgli innych do młynów na dnie jeziora, a jego, ponieważ ciskał w wodę piłki, użyto jako sługę. Gdy podwodni igrali, usługiwał im, na próżno czekając ratunku.

— Uczyłem ich, synku, tych gier, w które ty się bawiłeś. Przypomniałem sobie twoje chwyty, skoki i rzuty... — wzdychał, gładząc syna po głowie. — Gdybyś nie umiał tak mocno i sprawnie ciskać piłką, nie mógłbyś mnie uwolnić...

Następnego dnia znaleziono na pomoście odciętą płetwę rekina. Było to dziwne, gdyż w jeziorze nigdy nie widziano morskich potworów.

*

Dziadek zasnuł się dymem tytoniowym, popijaliśmy w milczeniu wonną herbatę.

— Tak więc i umiejętność gry w piłkę może się przydać, powiadają stare księgi — zakończył, mrużąc chytrze oczy. Widać było, że przytoczył opowieść, aby ratować wnuka.

— Nasze nazwisko jest zapisane w historii Chin — mruknął pułkownik. — Chciałbym, żebyś pracował głową, nie nogami... Przysporzył nam sławy...

Chłopiec stał z błyszczącymi oczami. Czułem, że muszę go poprzeć.

— W sporcie też można okryć się sławą, niech wejdzie do reprezentacyjnej drużyny, wszyscy będą powtarzać jego nazwisko — powiedziałem przekornie.

— Umiem już odbijać główką, jak żaden u nas w szkole — krzyknął triumfalnie chłopak. Nawet twarda twarz pułkownika zmiękła i na wąskich wargach pojawiło się coś jakby lekki uśmiech dumy.

— Nie wiem, czy byś takich porad udzielał własnemu synowi — pogroził mi palcem, potem zwrócił się do chłopca: — Wstydu mi nie przynosisz, jak dotąd — dodał ostrożnie — chyba nie dasz się innym wyprzedzić w nauce. Chciałem ci jedno wyjaśnić, że jezioro Czin-haj ujarzmili ci, co sięgali po książki i zdobyli wiedzę. Prądy w głębinach zostały zbadane. Już nie lękamy się podwodnych władców, jezioro zaczęło nam służyć, potulnie nosi promy z towarem. Pamiętaj jednak, że tego nie dokonali sportowcy tylko inżynierowie.

Fraszki

POMOCNIK

Zjadł młodszej siostrze dropsy,
a bratu czekoladkę —
i, że pomaga młodszym,
zapewniał potem matkę.

WANDA CHOTOMSKA

GADUŁA

Takiego chłopca znam:
przegada siebie sam.

JAN SZTAUDYNGER

O ZWOLENNIKU BRZYDKICH POWIEDZONEK

Ten harcerz tak się wyraża jędrnie
i tak soczyście,
aż ucho więdnie.

TADEUSZ GICGIER

Uczymy się mówić

„Gramatyczny Józio"

Czy to średniowieczne tortury? Nie, po prostu doświadczenie. „Gramatyczny Józio", którego już znacie, chce się przekonać, czy w ten sposób uda mu się wbić do głowy pewnym roztrzepańcom, że nie mówi się na przykład:

ta litra wiszni krzan podeszew

LECZ

ten litr wiśnia chrzan podeszwa

A może znacie jakiś lepszy sposób nauki, niż wbijanie wiadomości do głowy? Poradźcie, bo jednak stukanie młotkiem po głowie nic tu chyba nie pomoże... A Józiowi brak pomysłów.

Spróbuj rozwiązać

POD REDAKCJĄ J. STĘPIENIOWEJ

ROZWIĄZANIE ROZRYWEK UMYSŁOWYCH Z NR 1

Na obrazku widzieliście: **skowronka, dzięcioła, jastrzębia, perkoza i indyka.**

Rozwiązanie brzmi: REDAKTOR SKRZYDELKO

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI:

1. Lech Ciszewski, Gosławice, pow. Radomsko. 2. Jan Hojnacki, Marianów, pow. Opoczno. 3. Anna Izynkiewicz, Dolice, pow. Stargard. 4. Ogniwo chłopców z klasy VII przy Szkole Nr 23 w Częstochowie. 5. Marek Kozłowski, Grodków, woj. Opole. 6. Marek Macląga, Mielec, woj. Rzeszów. 7. Maria Omiecińska, kol. Niechodzin 80, pow. Ciechanów. 8. Henryk Siwica, Wesoła Śląska pow. Tychy. 9. Maria Przybylska, Wymysłowo Dolne, pow. Mogilno. 10 Paweł Zimoń, Niedobczyce, pow. Rybnik.

WYDAJE: Zarząd Główny ZMP. REDAGUJE: Zespół — Warszawa, ul. Mokotowska 24, telefon 6-45-45, 8-77-21. ADMINISTRACJA: RSW „Prasa" III Delegatura, Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 30-71, 62-483. KOLPORTAŻ: Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruchu" Przedsiębiorstwo Państwowe, W-wa, ul. Srebrna 12. PRENUMERATA: roczna — 16,80. Prenumeratę należy zamawiać u listonosza lub w oddziale pocztowym tego rejonu, na terenie którego mieszkacie. Wpłat należy dokonywać do dnia 10 każdego miesiąca, poprzedzającego okres prenumeraty. DRUK: Zakłady Drukarskie i Wielodrukowe RSW „Prasa". Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Nakład RSW „Prasa".
Zam. 343. B-1-22543